

Skrzeszewy — ośrodek myśli Katolickiej Kuźnica charakterów

W odległości 3 klm. od Żychli-
na przy szosie, leży piękny ośro-
dek rozparcelowanego majątku
Skrzeszewy wraz z ogromnym pa-
łacem i parkiem.

Ośrodek ten kupiony został
przez J. E. ks. kard. Aleksandra
Kakowskiego i przeznaczony na
dom rekolekcyjny - odpoczynko-
wy nie tylko dla księży, ale i świec-
kich. Jest to dzisiaj jedyny, tego
rodzaju dom w Polsce, postawio-
ny na właściwym poziomie.

Prosto z szosy wchodzimy do
parku. Piękne drzewa, kwitnące
krzewy, tworzą piękną mozaikę,
na tle której stoi wspaniały pa-
łac. Piękna jego architektura i ar-
tystyczne wnętrza, wspaniałe sa-
le, z których jedna przeznaczona
na kaplicę — tworzą artystyczną
harmonię. Na piętrze znajdują się
pokoje jedno i dwu osobowe, ob-
szerne i słoneczne.

Gdy do tego dodamy oświetle-
nie elektryczne, w parku: stawy,
aleje, gestwiny z ławeczkami i
koncerty, dawane przez różnoje-
zyczną ptasią brać — wówczas
poznamy cały urok Skrzeszew.

Kończąc się właśnie rekolekcje
księży. W kaplicy przemawia ks.
Bolesław Brajezewski dyrektor
domu. Płyną piękne słowa z do-
brego serca kapłańskiego do serc
kapłańskich — one tak się rozu-
mieją! Mówi o duszy kapłana, o
jej radościach i smutkach. Słu-
cha przemówienia również i za-
łożyciel Domu J. E. ks. kard. Alek-
sander Kakowski, który razem z
księżmi odprawia rekolekcje. W
imienu rekolektantów przemawia
ks. kan. Kopański, który 55 lat
pracuje na niwie kapłańskiej.
Dziękuję przede wszystkim Jego
Eminencji za zgotowaną ucztę

dla dusz; wśród przemówienia
słyszemy słowa: „dziękujemy
Waszej Eminencji nie tylko żeś
uświetnił nasze rekolekcje swoją
osobą ale przede wszystkim, żeś
był nam przykładem, na głos
dzwonka byłeś pierwszy”. Pochy-
lają się głowy starców i młodych
i cisną się do rąk Arcypasterza,
ażeby wyrazić swoje przywiązanie.

Następuje ostatnie błogosła-
wienie pasterskie na dalsze
koleje życia.

Na zakończenie Jego Eminencja
oprowadza nas po Skrzeszewach.
Dowiadujemy się z ust Dostojne-
go Pasterza jak wszystko chyłce
się do upadku — dźwigał, widzi-
my wyremontowane budowle, za-
łożoną pasiekę, hodowlę jedwab-
ników, szkółki drzewek, nowy
sad i ogród jarzynowy a wszyst-
ko robione jest w tym celu, aże-
by Dom był samowystarczalny i
ażeby każdy za minimalną opła-
tą mógł z niego korzystać.

Dziękujemy jeszcze raz Jego
Eminencji i opuszczamy Skrzesze-
wy.

Przy odjeździe pytam się księ-
dza, który po raz pierwszy był w
Skrzeszewach o wrażenia:

— „Jedni z nas przyjechali bez
wezwania, innych włądza powo-
łała. Ja, należę do tych drugich.
Pierwszy jednak raz w życiu od-
prawilem rekolekcje w tak pod-
niosłym nastroju. Każdy z nas
wróci napewno na drugi rok.

Powstała więc nowa kuźnica
charakterów, których dzisiaj tak
nam trzeba.

W walce o Wielką Polskę, na
gruzach świata zmaterializowa-
nego, w dobie odradzania się ka-
tołicyzmu, trzeba nam w Polsce

ludzi, którzy Chrystusa przede
wszystkim wprowadzą do wlas-
nego serca.

Kończyć się musi w Polsce typ
katolika połowicznego, katolika o-
ficialnego, katolika od galówek,
katolika koniunkturalnego i kato-
lika, który usiłuje pogodzić zasa-
dy wiary z błotem bolszewicko-
żydowskim.

W pracy twórczej o Wielką
Polskę zaczerpnijmy zdrowego
powietrza — odetchnijmy pełną
piersią — jedźmy do Skrzeszew.

J. B.

Cenne wyniki Prac wykopaliskowych na Grojcu

Tegoroczne badania wykopal-
iskowe na Grojcu pod Żywcem,
zostały czasowo przerwane z bra-
ku funduszy.

Badania na Grojcu dały nieocze-
kiwane rezultaty. Już w roku u-
biegłym po przebiegu górnych
warstw z zabytkami z 15 w., od-
kryto w głębszej partii jednego
z przekopów ciałopalny grób kul-
tury łużyckiej, jako też ślady osa-
dy kultury łużyckiej. Odkrycie to
wykazało, że Grojec zamieszkiwa-
ny był znacznie dłużej niż przy-
puszczano, gdyż już w czasach
przedhistorycznych, około 500 lat
przed Chrystusem, t. j. współcze-
śnie ze znaną osadą w Biskupinie.
Tegoroczne przekopy dały jeszcze
bardziej ciekawe wyniki. Okazało
się, że osada kultury łużyckiej nie
była zjawiskiem krótkotrwałym.
Ponad warstwą łużycką pojawiła
się w dość dużej ilości również i
młodsza ceramika, t. zw. późno-la-
teńska, pochodząca z czasów oko-
ło 1 w. przed Chr.

Najciekawszym odkryciem był
profil jednego z przekopów, gdzie
niezwykle wyraźnie wystąpił
przedhistoryczny wał obronny.
Waż ten, jak można sądzić z poło-
żenia zabytków, zwłaszcza cera-
mika, został prawdopodobnie u-
sypany w okresie między 1 — 4
w. przed Chr. W tych warunkach,
zdaniem prof. Sulimirskiego, ba-
dania na Grojcu winny być kon-
tynuowane aż do zupełnego wy-
eksploatowania całości.

Odkrycie tajemniczego pomostu na dnie jeziora w Biskupinie

Po sześciogodniowych mo-
zołnych badaniach zatoki połud-
niowo - wschodniej jeziora bis-
kupiniego, ekipa nurków na-
trafiła na pomost drewniany w
niektórych miejscach zwęglony.
Pomost ten zbudowany z drągów
ułożonych poziomo, wsparty stu-
pami wbitymi ukośnie w dno,
spoczywa w głębokości 3 m pod
wodą i jest przykryty warstwą
namułu i torfu miąższości 1,5 —
2 m.

Przeniesienie tego pomostu le-
żącego w odległości około 80 m
od dawnego ujścia rzeki Gąsawki

Pomnik ku czci deszczu

W małej chilijskiej miejscowo-
ści Pirados, został niedawno
wzniesiony pomnik w kształcie
kropli deszczu, wykonany z gla-
zu granitowego. Na cokole pom-
nika umieszczono tablicę z na-
stępującym napisem: „Dnia 25
grudnia 1936 roku spadł po raz
pierwszy na tym miejscu od 91
lat — deszcz”. Miejscowość Pira-
dos należy do najbardziej ubo-
gich w opady atmosferyczne na
całej kuli ziemskiej. Nic więc
dziwnego, że w taki sposób tam-
tejsi mieszkańcy uwiecznili wy-
darzenie z dnia 25 grudnia 1936
roku.

Z teatru o teatrze

„Można się pośmiać”

Teatr Letni „On i jego sobow-
tór”, farsa w 3-ach aktach Maury-
cego Hennequin'a, adaptacja Kazi-
mierza Szuberta.

Dziwna rzecz z tą farsą. Oparta
jest na pomysły naprawdę dowcip-
nym, pełna sytuacji naładowanych
komizmem, który — wydaje się —
już, za sekundę eksploduje huraga-
nem śmiechu na widowni, —
grana wcale dobrze, a jednak ja-
kaś, mimo wszystko niezręczna...

Myślę, że Hennequin jest jed-
nak Bogu ducha winien. On miał
jakkąś najlepszą zamiary, poczucie
humoru i talent konstrukcyjny.
Przyczyna sennej reakcji widzów
leży chyba gdzieś indziej.

Nie chciałbym doprawdy nie
przykrego powiedzieć panu K.
Schubertowi, który jako komik
pozyskał sobie całkowitą i szcze-
rą sympatię publiczności warszaw-
skiej, lecz przypuszczam, że
znacznie lepiej wyszukałby swoje
wielkie zdolności, ograniczając się
do odtworzenia zabawnej postaci
dr. Ciołka. Adaptacja farsy nie
jest olśniewająca. Cały szereg
sympatii jakie stwarza zastosowa-
nie niezwykłego „wynalazku” fa-
brykanta dymiących pieców —
który celem ukrycia swej nie-
wierności małżeńskiej „buja” żo-
nę historią o swoim sobowtórce —
pozostaje niewyżytkany. Mar-
nuje się w ten sposób znaczny ład-
unek komizmu. Są tam sceny
całkowicie nie opracowane, albo
opracowane za mało (Np. powrót
dr. Ciołka z niefortunnej wypra-
wy do kochanki fabrykanta, prze-
jście z roli „sobowtóra” do wła-
snej u Kręckiego, scena końcowa
i t. d.). Z drugiej strony adaptator
najzupełniej niepotrzebnie umie-
ścił szereg całkowicie banalnych
dowcipów (w rodzaju pomyłek

słownych), a reżyser niepotrzeb-
nie pozwolił „sobowtórce” na
dziwaczne maniery.

Wydaje się, że zamiarem p.
Schuberta jako reżysera było zro-
bienie z tej farsy — grotesku. Li-
nia projektowania wypadła jednak
dość — zygawkowato.

Sporo zebrało się tych zastrze-
żeń. A jednak pomimo nich ca-
łość — jak na sezon ogórkowy i
notoryczną melancholię warszaw-
skiej publiczności — wypadła nie
najgorzej. „Można się było trochę
pośmiać” — jak ktoś słusznie za-
uważył przy wyjściu.

P. Szuberta (z przyjemnością to
notuję) nagradzano zasłużonymi
oklaskami. Próbką, mówiącą o wy-
sokiej klasie jego gry była m. in-
świetna „scena małżeńska”. P. J.
Śliwiński ustalił już swoją dobrą
markę w rolach sympatycznego
młodego człowieka, którego spe-
cjalnością są „psie figle” przy
braku „zbędnych” aspiracji (nie
aktorskich broń Boże!).

Pani Bukojemska włożyła wie-
le temperamentu w rolę teściow-
wej. Zagrała ją z oddaniem i zro-
zumieniem tej trudnej... misji ży-
ciowej. P. W. Jakubińska dosko-
nale uchwyciła typ małżonki, dla
której niema tajemnic w sztucz-
kach niewiernych mężów. Jej zdol-
ności detektywistyczne i umiejęt-
ność stosowania „metody dziażdza
Bibrzyńskiego” napewno budziły
dreszcz trwogi w niejednym mę-
skim sercu na widowni. P. Tatar-
kiewicz - Woskowska szczęśliwie
przerzucała się z nastroju ufnosci
w nastrój zwątpienia. Sympatycz-
nie zagrała swą rolę p. Martini.
Resztę obsady tworzyli: p. p. Ma-
gierówna, Karczewski, Jaroń i
Kwaskowski. Dekoracje St. Jaroc-
kiego.

Stanisław Grzelecki

„Praca i radość” Kongres światowy w Rzymie

W Rzymie zakończył się nie-
dawno trzeci z rzędu Kongres
światowy międzynarodowej in-
stytucji, znanej powszechnie pod
nazwą „Praca i Radość”. Pierw-
szy kongres miał miejsce w roku
1932 w Los Angeles.

Instytucje wywczasowe objęte
zostały międzynarodową nazwą
„Praca i Radość”, jako że współ-
nym ich celem jest rekreacja o-
raz podnoszenie duchowe, moral-
ne i materialne mas pracujących.

W Kongresie rzymskim wzięło

udział około tysiąca osób, nie li-
cząc licznych bardzo przedstawi-
cieli prasy włoskiej i zagranicz-
nej. Oficjalne swe uczestnictwo
zgłosiły 62 narody świata. Dele-
gacji polskiej złożonej z 30 osób
przewodniczył dr. Kazimierz Kor-
niłowicz. Jako delegat Rządu R.
P. występował pułk. prof. dr. Zy-
gmunt Gilewicz.

Obrazy kongrasu odbywały się
w jedenastu Komisjach.

Na ogólną liczbę 119 refera-
tów, polskich było osiem.

Setna rocznica śmierci Jędrzeja Śniadeckiego

Celem uczczenia 100-lecia śmierci
Jędrzeja Śniadeckiego, Polskie Tow.
Farmaceutyczne wydało prace zna-
komiętego uczonego p. t. „Inwentarz
Zakładu Chemicznego Uniwersytetu
Wileńskiego”.

Książka ta zasługuje na szczegól-
ną uwagę nie tylko ze względu
na swoją wartość naukową, ale i ja-
ko wyjątkowo piękny dorobek po-
lskiego bibliofilstwa.

Stroną artystyczną tej świeżo wy-

danej książki kierował artysta ma-
larz Tadeusz Gronowski. Portret Je-
drzeja Śniadeckiego z rysunku prof.
Ludomira Ślędzinińskiego, ryłca prof.
Jerzego Hoppena umieszczony został
przed kartą tytułową, której litery i
ramki stylowe świetnie imitują pierw-
szą ćwierć zeszłego wieku. Zachowa-
nie w druku ówczesnej pisowni za-
wdzięcza się docenowi Uniwersytetu
dr. Januszowi Pawajskiemu.

ARMIN O. HUBER

73)

LUDZIE I ŻYWOŁY

Powieść współczesna z Dzikiego Zachodu

Wobec spodziewanego napadu bandy, wynajętej przez właścicieli
konkurencyjnej firmy dra Czingwha, inż. Kościęca rozdał broń
robotnikom i zorganizował obronę robot przy budowie tamy. W ob-
ronie bierze udział również policja.

Pułkownik Mac Lennan kazał dobić do brzegu, pozosta-
wił mieszanka w czółnie, a sam wysiadł z Tomem i zaszył
się w krzaki.

Obaj udali się w głąb łąd na odgłos podejrzanego hała-
su przedzierając się ostrożnie przez gęste zarośla. Po kilku-
nastu minutach usłyszeli daleką rozmowę, potem zaczęli roz-
różniać poszczególne słowa. Warkot motoru zamarł stop-
niowo.

Pułkownik dał znak Tomowi i obaj z prawdziwie indyj-
ską zrecznością zaczęli się czołgać. Wkrótce już mogli uchwy-
cić rozmowę.

— ...z tego miejsca będziemy mogli ostrzelać skutecznie
obóz robotniczy — tłumaczył jakiś głos. — Przynieście tu,
chłopczy, karabiny maszynowe. Huwai wskaże dla nich sta-
nowiska. Zrozumiano?

— Tak... yeah... — odpowiedział głuchy pomruk kilku
młodzi.

W ciągu kilku minut pułkownik Mac Lennan słyszał tyl-
ko szelest rozsuwanych gałęzi, ostrożne kroki i lekkie trza-
ski suchego chrustu.

Prawdopodobnie banda udała się w kierunku osiedla,
wspinając się po stromym zboczu góry i dźwigając skrzynki
z amunicją i karabinami maszynowymi.

Niewiele widział z ukrycia: księżycą nie było, chmury
przesłoniły niebo. Pułkownik mógł stwierdzić tylko tyle, że
stanowiska dla karabinów maszynowych były wybrane do-
skonale. Z tej odległości dobra broń samoczynna mogła za-
sypać obóz robotniczy nad Nass River Fiord gradem pocis-
ków, pozostając prawie niedostępną dla ręcznych karabinów.
Ogień ten broni samoczynnej byłby niewątpliwie skuteczny,
a przy umiejętnym kierowaniu skupionym ogniem kilku ka-
rabinów maszynowych można byłoby niemal bezkarnie za-
dać poważne straty obrońcom obozu.

— Gdzie jest ten Indianin? — zapytał ten sam głos, któ-
ry poprzednio wydawał zarządzenia.

Znow się rozległ cichy gwar, potem ktoś odpowiedział:
— Jest... siedział w krzakach... Zdaje się, że chciał drap-
nąć...

— Wetknij mu w brzuch dobry kawał stali! — zawołał
pierwszy głos z brutalnym śmiechem. Po krótkiej przerwie
podjął: — Jim!... Hej, Jim! Powiedz temu psu w jego narze-
czu Chinook, że o świcie pójdzie do obozu i wręczy jego kie-
rownikowi nasze żądania. Ale uprzedź go, że jeśli spróbuje
drapać, to dostanie sporą porcję ołowiu na pierwsze śnia-
danie. Wpakujemy mu kilka kul w plecy!

Bandyta, nazywany Jimem, przetłumaczył te słowa na oso-
bliwą gwara Chinook.

— Powiedz mu, Jim, że zapłacimy dobrze, jeśli wykona
rozkaz, a jeśli nie, to kula w łeb!

Wobec takiego postawienia sprawy Indianin, którego
gangsterzy musieli schwytać gdzieś po drodze, zgodził się,
oczywiście.

— Co chcesz pisać, Dago? — zapytał jakiś bandyta.

— Zamknij pysk, idioto! — przerwał nieco ciszej drugi. —

Las też ma uszy... Czego wrzeszczysz?

— Ależ tu nie ma nikogo w pobliżu...

— Przestańcie się kłócić, do diabła! — wtrącił ten, które-
go nazwano Dago. — Co napiszę? Bardzo prosto i krótko!
Zaądam, by w ciągu godziny wynieśli się z obozu, w prze-
ciwnym razie rozpędzę na cztery wiatry tę hołotę. Potem wy-
sadzimy w powietrze wszystko, co ci durnie zbudowali, i spra-
wa załatwiona!

— Jednak siły są nierówne — mruknął ktoś. — Jeden
przeciw jedenastu...

— Komu tam łydki trzęsą się ze strachu? — warknął
herszt bandy. — Nie cofnę się, choćby ich był cały tysiąc!
Przecież każdy już dostał pięćset dolarów zaliczki, potem
dostanie drugie pół kawałka. Za przemyt wódki nie płacili
nam lepiej!

— Gdyby tylko policja nie przewąchała...

— Nie bój się! — przerwał Dago. — Chińczycy mają

w kieszeni całą policję!

— Ale nie Królewską Konną...

— Ech! — zawołał lekceważąco Dago. — Kiedyś to były

zuchy, a teraz to są głupie lalki malowane!

Pułkownik Mac Lennan uśmiechał się mimo woli.

Te lalki malowane zjawiały się nieraz tam, gdzie ich
się najmniej oczekuje — pomyślał ubawiony. — Znajdę w tej
bandzie dwóch, trzech drabów, będą świadczili przeciw
Chińczykom, a za to przyobiecane złagodzenie kary.

(D. c. n.)



Barbara Hangwih - Reventlov, dziedziczka milionów Woolwortha
uchodząca za najbogatszą kobietę świata, na plaży w Miami na
Florydzie.